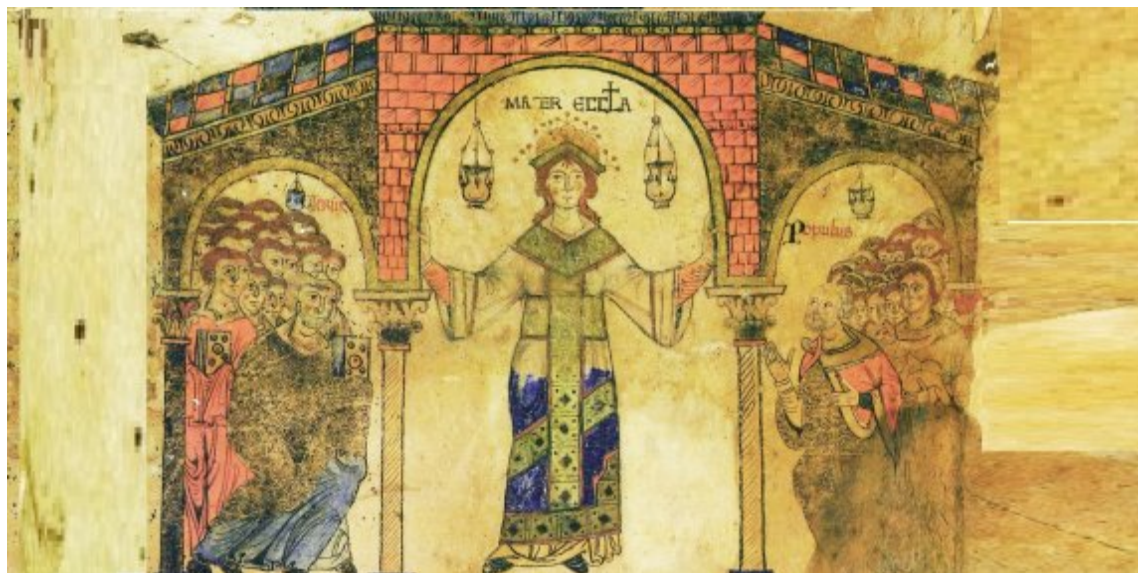


Sławomir Zatwardnicki: Chrystus ukościelniony, Kościół uchrystusowiony

Kościół jest święty, bo działa w Nim Święty. Jeśli szukać dowodów – choć i te dostrzega się jedynie przez „okulary wiary” – na świętość Kościoła



Kościół jest święty, bo działa w Nim Święty. Jeśli szukać dowodów – choć i te dostrzega się jedynie przez „okulary wiary” – na świętość Kościoła

Zastanawiam się nad świętością i grzesznością Kościoła. Dlaczego nie da się ich rozdzielić, wskazać gdzie kończy się jedno, a zaczyna drugie, wyznaczyć linię demarkacyjną, wyraźną jak ta pomiędzy asfaltem pamiętającym jeszcze czasy prylu a fragmentem wyremontowanej za

europieniądze drogi, którą idę w czasie mojego „medytacyjnego spaceru”? Zresztą, i tutaj nie należy dać się zwieść uproszczeniom – zbaczam na niepobożne pobocza – niegodziwość mamony nie zna granic czasu.

Pomieszanie czasu z wiecznością dawało i z powodu grzechu oraz upośledzenia umysłu dawać będzie się wciąż we znaki, również w autorefleksji Kościoła nad sobą samym; nad sobą tajemniczym, zarazem świętym jak i grzesznym. Jakiej trzeba było anoreksji świętości, żeby uznać że społeczność święta nie potrzebuje pokuty i uświęcenia; jakiego pomieszania ziemskiej pielgrzymki z eschatologicznym spełnieniem! Ale nie jesteśmy świętsi od naszych przodków, kiedy z kolei płączemy świętość z grzesznością, zamiast pokornie uklęknąć przed świętością a biczem żarliwości chłostać grzech.

Z wnętrza czasu zboże i chwast są nieodróżnialne, świętość się jeszcze nie wykłosiła ostatecznie, a chwast nie został jeszcze wyplewiony. Grzesznymi chęciami nasze niebo jest brukowane, każdy czyn plamiony skalaniem. Słusznie radził św. Ludwik Maria Grignion de Montfort: „Będiesz na siebie patrzył jako na ślimaka, który brudzi wszystko swoją śliną”. Ale przecież już teraz chwast jest chwastem, a zboże zbożem, choć, jak zauważył prof. Marian Grabowski, „tę absolutną różnicę można objąć tylko w skali eschatologicznej”, która „nie jest na naszą miarę. W niej skutecznie działa Bóg, nie człowiek”. Uznanie realnej świętości Kościoła wymaga wiary, bowiem świętość wierzących jest ukryta razem z Chrystusem w Bogu (Kol 3, 3) i „stamtąd”, z dokonanego już panowania Zmartwychwstałego nad grzechem, działa

„tutaj” w Kościele. Tylko dlatego porywamy się z motywą na świętość, że Wieczny wcielił się w czas. Kościół żyje w historii, ale zarazem ją przekracza.

Kościół jest święty, bo działa w Nim Święty. Jeśli szukać dowodów – choć i te dostrzega się jedynie przez „okulary wiary” – na świętość Kościoła, to w fakcie, że rodzi on świętych. Właśnie w ten sposób Zbawiciel „nadal wędruje przez czas i wszystkie miejsca” (Benedykt XVI), że zbawia w Kościele. Czy, od drugiej strony: Kościół może zbawiać, ponieważ „Jezus Chrystus – którego jest ciałem mistycznie przedłużanym w historii – wziął na siebie raz na zawsze grzechy świata” (Międzynarodowa Komisja Teologiczna). Zbaczą z ortodoksyjnej „wąskiej ścieżki” ci, którzy chcieliby widzieć zbawienie jako dokonane przez Chrystusa z pominięciem Kościoła. Owszem skandal Wcielenia rozszerza się i na Kościół, który według Soboru Watykańskiego II na zasadzie bliskiej analogii upodabnia się do Słowa wcielonego.

Przy czym nie chodzi o jakieś pośrednictwo „piętrowe” (człowiek – Kościół – Chrystus – Bóg), ale o wcieleniowe zejście w dół, o wypicie kielicha człowieczeństwa aż „do dna”, o sięgnięcie po ostatniego członka Kościoła (Bóg uczłowieczony – Chrystus ukościelniony – Kościół uchrytusowany – członki Chrystusowe). Dlatego zbawia nas Kościół. Jest On jak Matka, oczywiście bolesna, bo w bólach rodząca świętość w Kościele odpowiadającą świętości Kościoła. Kościół święty przyjmuje na siebie grzechy chrześcijan i w tym sensie staje się grzeszny, analogicznie do Chrystusa stojącego się dla nas grzechem (por. 2 Kor 5, 21). Z kolei jako święty rodzi jednych dzięki drugim.

Głowa działa w Ciele w ten sposób, że poszczególne członki ciała świadczą sobie zbawienne posługi i wzajemnie obdarowują innych uświęceniem. Dzięki temu każdy z członków może stać się dla drugich rodzącą matką, na pewno zaś jest rodzącym się synem. Nie ma innego zbawienia, jeśli ma ono nie pozostawać poza człowiekiem. A nie wolno rozdzielić Boga i człowieka, choć przecież nie można ich pomieszać.

Sławomir Zatwardnicki